GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 2. VII. 1939 **Redaguje Komitet** **Rok XLVI. Nr. 27.**

Treść numeru:

PLAMY NA SŁOŃCU

Słońcem — to jedność narodowa: jedność uczuć i jedność myśli w sprawie najważniejszej. Tym cenniejsza, że nie organizowana, nie planowana, nie sztucznie wszczepiana, lecz samorzutna, żywiołowa, ujawniająca istotne wnętrze duszy narodowej. Plamami — to wszystko, co tę jedność mąci. Taką plamą był sposób przeprowadzenia wyborów samorządowych w wielu okręgach, takimi plamami są sprawy, a raczej sposoby odnoszenia się do „spraw“ Witosa, Korfantego i — rzecz najboleśniejsza — „sprawa lwowskiej młodzieży akademickiej“.

Nie mamy możności jasnego i pełnego wypowiedzenia się w tych kwestiach, lecz wolno nam i musimy wypowiedzieć się zasadniczo, choć ogólnikowo. Celowo przeczekaliśmy termin największych zadrażnień, by zająć się tym tematem w chwilach „sezonu martwego“, gdy wszyscy jesteśmy skłonniejsi do spokoju i umiaru.

Jedność narodowa: to ani „my“, ani „wy“ — lecz Polska. Trzeba umieć zdobyć się na przezwyciężenie własnych animozji i przezwyciężenie chęci postawienia na swoim, bo to wszystko jedności narodowej, Polsce, szkodzi. Złamać niemiłe sobie osoby i organizacje można (ludzi i formy organizacyjne, lecz nie ideje), ale czy to nie będzie Pyrhusowym zwycięstwem? Czy przez to nie rozdrapie się zabliźnionych ran, nie skłóci się na nowo ze sobą całych grup społecznych? Kto tego nie widzi — jest ślepcem; kto tego pragnie — jest... Nie kończmy!

Kij nawet w słusznej sprawie (a o tę słuszność jeszcze się kłócimy!) nie jest jedynym i najważniejszym argumentem. Wyeliminowaliśmy kij jako środek wychowawczy ze szkoły, rzeźnikiem nazwali byśmy lekarza, który wszystko nożem chciałby leczyć — nawet w sądownictwie próbuje się środków pozytywnych zamiast grzywny, utraty praw i kozy. A tylko w życiu obywatelskim, nie potrafimy się często bez mściwości i przemocy fizycznej obejść. Kto w dyskusji pięści używa, temu widocznie argumentów rozumowych brakuje.

O jedności narodu nie śmie wówić ten, kto całe odłamy społeczne, pewne dzielnice, całe nawet pokolenie nowe neguje, nie chce ich zrozumieć, nie umie inaczej do nich się odezwać, jak groźbą łamania kości.

Można wiele liczyć na patriotyzm i cierpliwość maltretowanych, lecz na siłę może się znaleźć i siła — a gdzież wtedy będzie jedność narodowa?

Pan Hrabyk w jednej sprawie, „19 profesorów“ w drugiej — to naszym zdaniem: grabarze jedności narodowej. I ci wszyscy, co ich sugestiom się poddają.

Miscelanea

Afisze w kościele.

W piśmie „Theologie und Glaube“ czytamy notatkę zwracającą się przeciwko zaśmiecaniu reklamami i ogłoszeniami wnętrz kościelnych. Widać je różnego rodzaju na ścianach, drzwiach, kolumnach, nie tylko przedsionka, zakrystii, lecz i w samej nawie. Oto skrócona lista takiej reklamy duchownej w jednym z kościołów: Zachęta do rekolekcji, z grubym naddrukiem: „Bardzo ważne!“ — Egzemplarz pisma relig. z obrazem św. Bonifacego i podpisem „Św. Bonifacy prosi o datki na misje“. — Wezwanie o składki na dzieci emigrantów. — Plakat „Straży honorowej Najśw. Serca Jezusa“. — Na wszystkich drzwiach w tabliczkach za szkłem napis: „Cicho! Tu dom Boży!“ — Kalendarium ćwiczeń duchownych. — Komunikat Papiesk. Dzieła Rozkrzewiania Wiary. — Wezwanie do modlitw w sprawie powołań kapłańskich. — Ogłoszenie Trzeciego Zakonu. — Zapowiedzi ślubne. — Dzieło pomocy biednym.— Reklama dla mszalika świeżo wydanego. — Wykaz prasy katolickiej. — Ścienna gazetka parafialna. — Polecenie Stow. Przyjaciół Ziemi Świętej. Prospekt nowego wydania Pisma św. Katolicka Liga Opieki nad dziewczętami. — Związek św. Karola Boromeusza, dwa plakaty. — Znowu dwa plakaty z dziedziny prasy katolickiej. — Werbunek do Dzieła Apostolatu Mężczyzn. — Wezwanie: „Tylko Tabernakulum jest szkołą pionierów idei Chrystusa-Króla... Idźmy naprzód ku Zbawicielowi Ukrytemu, naszemu najwyższemu Wodzowi... Utrzymujmy z nim łączność w Nocnej Straży Eucharystycznej!“

W kościele, który autor notatki przypadkowo odwiedził, naliczył on przeszło 30 różnych ogłoszeń, nie licząc duplikatów. Wypadek to nie odosobniony. Kościół jako miejsce kultu — kończy autor notatki — nie nadaje się do tego rodzaju reklamy. Jeżeli on służy liturgii, to musi i „dyskrecja“ jego zewnętrznego urządzenia być do tego dostosowana. Wtedy i symbolika domu Bożego będzie zrozumialsza. W „pastoralnej“ tych 30 plakatów brakuje nadto ładu i jakiejś wewnętrznej jedności, widocznie bowiem i rektorowi tego kościoła brakuje tego ładu wewnętrznego.

Od siebie dodamy: Dobrze, że autor owej notatki nie zajrzał do któregoś z naszych kościołów i nie zobaczył ogłoszeń o wentach, koncertach, wycieczkach itp.

Jazłowiec przed laty i dziś

„Stąd z nad cerkwi i w kościele,
Z nad buńczuka i księżyca
Świeci ziemi na wesele
Matka Boża i Dziewica.
A o Turku i Tatarze
I dziad gwarze i dąb gwarze,
Choć już zarósł szlak hetmański,
A bez trwogi jest krzyż Pański“.
Z „Pieśni o ziemi naszej“
Wincentego Pola.

Słowa, którymi poeta odmalował wschodnio-połuúniowe rubieże Rzeczypospolitej, zdają się w szczególności stosować do starożytnego, dziś znów rozsławionego grodu jazłowieckich hetmanów. Opodal gościńca wicdącego z Buczacza do Czortkowa wznoszą się potężne ruiny zamku, osadzonego na wzgórzu, z basztami groźnie spozierającymi ku niebu, opatrzonymi gęsto w strzelnice, ze zrębami murów wokoło. U stóp zamkowego wzgórza rozciąga się miasteczko Jazłowiec, na przygródku zaś, gdzie dawniej stał dolny zamek, pomostem z zachodnią bramą górnego połączony, bieleje gmach klasztorny z ogrodem o starych, wspaniałych drzewach. Płaskowzgórze otoczone jest z trzech stron jarem, na dnie którego płynie rzeczka Olchowiec.

Osadę Jazłowiec — zamieszkałą przez Polaków, Rusinów i Ormian — podniósł do rzędu miast Kazimierz Wielki, a Władysław Jagiełło dał je w zastaw rycerzowi Teodorowi z Buczacza, herbu Abdank, który Jazłowieckim zwać się począł, a w r. 1436 zapis na kościół św. Marii Magdaleny uczynił. Zasłynęli Jazłowieccy jako obrońcy Rzeczypospolitej i ludności nękanej ciągłymi napadami Tatarów i Wołochów. Gromił ich w licznych utarczkach „przez całe życie“ Jerzy, wielki hetman koronny († 1575) i dla obrony Podola wzniósł zamek w Jazłowcu — gromił ich syn jego, Mikołaj, „słynny zagończyk“, o wyprawie na Krym marzący, wyprawie, która by raz na zawsze ukróciła najazdy dzikich hord — gromił — po wygaśnięciu rodu Jazłowieckich — hetman Stanisław Koniecpolski, zwycięzca spod Martynowa, Sazowego Rogu i Paniowiec. Syn jego, Stanisław, zbudował na przygródku pałac, który upiększony został przez wojewodę mazowieckiego Stanisława Poniatowskiego, ojca ostatniego króla — a w r. 1863 oddany przez ówczesnego właściciela, Krzysztofa Błażowskiego, Matce Marcelinie Darowskiej na klasztor Sióstr Niep. Poczęcia N. P. Maryi i zakład wychowawczy.

Po latach chwalebnych walk nastały dla Jazłowca w drugiej połowie XVII w. lata klęski — traktat buczacki — niewola turecka. Dopiero w roku 1684 zabłysnęło znów słońce z przybyciem króla Jana III, który dn. 25-go sierpnia „fortecę oblec kazał, potężnie z dział ognia dawać i szturmować. Co widząc Turcy, że żadnym sposobem obronić się nie mogli, pod wieczór o miłosierdzie prosili, wywiesiwszy białą chorągiew...“.

Jak ruiny zamczyska łączą z rycerską przeszłością kraju, tak dzieje grodu i miasta mówią o głębokiej czci, oddawanej tu od najdawniejszych czasów Matce Niepokalanej. Kroniki wspominają, że już w początkach XV w. Jazłowieccy przechowywali w zamkowej kaplicy cudowny obraz Matki Boskiej, który Imć Pan Mikołaj „pro honore Dei et S. Matris eius“ przeniósł do świeżo wzniesionego przez Ormian kościoła Wniebowzięcia N. Panny. Uciekając przed Turkami Ormianie unieśli obraz do Lwowa i w katedrze ormiańskiej złożyli. Lecz Maryja otrzymuje nadal hołdy mieszkańców Jazłowca przed obrazem łaskami słynącym w kościele OO. Dominikanów, a ostatni Koniecpolski, Jan († 1719 r.) „dla zawdzięczenia Matce Najśw. za osobliwszą w wojennych okazjach opiekę“ osadza przy kaplicy zamkowej OO. Paulinów, aby się tym „przysłużyć synom ojczyzny, braciej i miłym sąsiadom i poddanym, którym do Częstochowy... dalekość kraju i insze incommoda

przeszkadzają". Po pierwszym rozbiorze Austriacy usuwają zakony, zamek wraz z kaplicą rozpada się powoli w gruzy, miasto podupada.

Wielka przeszłość zawiera jednak ukryte siły, które w spos bnej chwili przemieniają się w nowe źródła potęgi. Gdy w r. 1862 Matka Marcelina Darowska opawiadała Siostrom w Rzymie o zwiedzanych w Polsce miejscowościach, odpowiednich na klasztor i zakład i wymieniła Jazłowiec, „zapłonęły nam serca — pisze jedna z nich — do tego przesławnego krańca naszej ziemi", na którym w rok później (4/XI 1863 r.) stanąć miały do pracy. Cześć Niepokalanej Dziewicy i miłość ojczyzny poczęły się znów rozszerzać stąd przez liczne wychowanki.

„Myśl Zgromadzenia — to słowa Matki Marceliny we wskazówkach „O naukach i wychowaniu..." w poświęceniu się wychowaniu i kształceniu dziatek płci żeńskiej jest: przygotowanie krajowi prawdziwie chrześcijańskich niewiast, córek, żon, matek wedle ducha Bożego, a przez to przygotowanie światu nowego chrześcijańskiego społeczeństwa, z którego — i kapłani i męże narodu i obrońcy kościoła — w którym (t. j. w społeczeństwie) dobro i bogactwo kraju".

Wychowanie miało być indywidualne, stąd liczba uczennic ograniczona, oparte na prawdzie, miłości, kształceniu przekonania i woli. „Dziękujemy Ci Matko, żeś nas nauczyła miłości obowiązku" — powiedziała jedna z dawnych wychowanek na zjeździe jubileuszowym, stwierdzając zrozumienie kierunku wychowawczego Zgromadzenia.

Od pierwszej chwili stanięcia na ziemi ojczystej Matka Marcelina znalazła najgłębsze poparcie u ks. Arcybiskupa Wierzchleyskiego. „Przewielebna Matko" — pisał Arcypasterz 9/VI 1877 r. — wielką czuję dla serca mego pociechę, ilekroć słyszę z różnych stron o zbawiennym wpływie, jaki Zgromadzenie Wasze na rodzinę i społeczeństwo polskie wywiera. Nie tylko bowiem ściśle zachowujecie regułę Waszą, w zgodzie i jedności żyjecie, ale postępując same w wierze i pobożności chrześcijańskiej, umiecie za łaską Pana Boga w młodociane umysły przelać i wpoić tę gorącą wiarę i pobożność, która Was ożywia, a kształcąc w potrzebnych umiejętnościach umysły panienek, przyzwyczajacie je do pokory, porządku i pracy, iżby nigdy nie próżnowały... Ale to mi nie tajne, że duszą Waszego Zgromadzenia i chrześcijańskiego wychowania panienek Wasza Przewielebność jesteś...".

Po latach potwierdził to ks. Arcybiskup Bilczewski: „Najczcigodniejsza Matko! Pragnę w tym roku jubileuszowym (pięćdziesięciolecia ślubów zakonnych Matki Marceliny i pierwszego zawiązku Zgromadzenia) być w Jazłowcu, żeby osobiście złożyć Najczcigodniejszej Matce podziękowanie za wszystko dobre, co uczyniła dla Kościoła i narodu" (14/VI 1904). A gdy w odrodzonej Ojczyźnie pole pracy Zgromadzenia rozszerza się, pisze ks. Arcybiskup Twardowski do ówczesnej Przełożonej Generalnej, Matki Wawrzyny od Ofiarowania: „Przewielebna Matko! Jednym z promieni łask, które po ogłoszeniu dogmatu spłynęły z rąk Niepokalanej Dziewicy na naszą Ojczyznę, jest Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia.

Marnowane wartości.

Spędzałem tego roku wypoczynek letni we dworze wiejskim. Wspominano tam często o zmarłym przed kilku laty proboszczu. Wspominano jako o kimś wyjątkowym... jako o świętym.

Ksiądz kochał dzieci, młodzież. Wciąż był nimi otoczony. Każdego niemal popołudnia spotkać można było gromadki dzieci śpieszących w jednym kierunku. A gdy je pytano, dokąd idą? — odpowiedź była zawsze ta sama: „Na bajki do księdza"!

Gdy jechał powozem — dzieciaki wskakiwały na stopnie, gramoliły się na kozioł, kuliły przy nogach księdza, a miasteczko z rozradowaniem się temu dziwowało, nisko się swemu proboszczowi kłaniając...

. . . .

Słuchając opowiadań o tym świętym człowieku, mówiliśmy sobie: gdyby on był Francuzem - już by pisano o nim wiele, już głośno byłoby o nim w katolickim świecie, a może zbierano by już materiały do jego kanonizacji...

(St. Kaśnica: Myślą, sercem, wolą).

Pastoralia

Obrazki intronizacyjne.

Na bardzo pożyteczny pomysł wpadło Apostolstwo Modlitwy w w Krakowie, wydając cztery obrazki dwukartkowe, zawierające akty poświęcenia się Boskiemu Sercu Jezusa dla Stowarzyszenia mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej. Coraz bardziej bowiem szerzy się zwyczaj, że pojedyncze oddziały Akcji Katol. oddają się pod szczególniejszą opiekę Najśw. Serca przez tak zwaną intronizację. Tego rodzaju intronizacje dokonują się zazwyczaj, po starannym przygotowaniu, wśród uroczystej akademii. Punktem szczytowym takiej uroczystości powinno być samo poświęcenie się oddziału B.

Sercu. Bardzo na tym zależy, żeby ów akt poświęcenia był dostosowany do warunków i potrzeb tej społeczności, która się poświęca — i żeby wszyscy jej członkowie mogli go mieć w ręku.

Tym wymaganiom znakomicie odpowiadają „obrazki intronizacyjne“. Na pierwszej stronie mamy narysowany przez brata J. Kurpierza T. J. wizerunek Najśw. Serca z ojcem rodziny, z matką, z młodzieńcem, z panną, — wewnątrz akty poświęcenia się B. Sercu, ułożone przez O. Andrasza, a przystosowane całkowicie do danego Stowarzyszenia, z podkreśleniem Akcji Katolickiej, — wreszcie miejsce na datę i podpis przewodniczącego i ks. asystenta. Obrazki są skomponowane jako „pamiątki poświęcenia“. Jest rzeczą ważną, by księża asystenci w osobnej nauce wyjaśnili treść i głębokie znaczenie owych pięknych aktów poświęcenia, by ich wygłoszenie wspólnie przećwiczyli. Wtedy odmówienie aktu podczas samej uroczystości wypadnie pobożnie i harmonijnie. Będzie naprawdę wspólną modlitwą całego Stowarzyszenia. *f. z.*

Juridica

Ad can. 1400.

Sacerdotes, nisi indulto apostolico vel licentia episcopali (et hoc tantum pro singulis casibus, cf. can. 1402) gaudeant, libros prohibitos, salva exceptione in can. 1399, n. 1 pro iis qui studiis biblicis operam dant, legere nequeunt; censores librorum diocesani (can. 1393) per se facultate speciali legendi libros omnes eorum examini subjectos fruuntur, sed haec facultas ad libros jam editos et prohibitos non videtur extendi („The Austral. Cath. Record“).

Pytania i odpowiedzi

P. Czy litanie tzw. „do prywatnego użytku“ (np. o jakimś Świętym czy Świętej) mogą być w kościele publicznie odmawiane poza nabożeństwem ściśle liturgicznym, jak to ma miejsce przy różnych nabożeństwach brackich?

O. Nie. Św. Kongr. Obrzędów w dekrecie z d. 28 listopada 1895 wyraźnie zakazała odmawiania publicznego w kościołach i kaplicach publicznych, nawet w nabożeństwach po-

Jako Pasterz diecezji, w której znajduje się główny dom Zgromadzenia, z radością stwierdzam, że pracom przezacnych Sióstr, podjętych pod sztandarem Niepokalanego Poczęcia Bóg dziwnie błogosławił i błogosławi.

Ponad zewnętrzne jednak prace Zgromadzenia, które skwapliwie stara się wykorzystać każdą sposobność, aby dobrze czynić dokoła siebie, podnieść należy ducha prawdziwie zakonnego, o którego pomnożenie i utrwalenie Zgromadzenie, pomne na słowa Psalmisty, iż wszelka chwała córy królewskiej jest wewnątrz, troszczy się usilnie...

Życzę, aby duch serca Jezusowego, duch ofiary i poświęcenia, rósł coraz bardziej w Zgromadzeniu i doprowadził je do osiągnięcia zadania, do którego Bóg je powołał... (18 VII 1929 r.)“.

Z biegiem lat powstawały nowe fundacje — Zgromadzenie posiada obecnie:

6 zakładów średnich (gimnazja i licea — przy każdym szkoła powszechna lub zawodowa) w Jazłowcu (diec. Lwowska), Jarosławiu (diec. Przemyska), Nowym Sączu (diec. Tarnowska), Słonimiu (diec. Wileńska), Szymanowie — dokąd dom główny został przeniesiony w r. 1933 — (diec. Warszawska), Maciejowie (diec. Łucka). Szkołę powszechną z internatem mają w Niżniowie, (diec. Lwowska).

Prócz tego na życzenie ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego i pod jego troskliwą opieką powstały w ostatnich latach t. zw. „placówki misyjne“, których obecnie jest 4 w diec. Wileńskiej (w Ilii, Wiszniewie, Głębokiem i Wołożynie) i jedna w diec. Łuckiej (w Hołobach).

Tu inny rodzaj pracy, choć w tym samym duchu prowadzonej: Siostry obejmują katechizację dzieci, udzielając lekcji po szkołach — i nieraz starszych, przygotowując ich grupowo do Sakramentów świętych; otaczają opieką chorych, dbając równocześnie o duszę i ciało, docierają do najskrajniejszej nędzy. Czy w przedszkolu — czy w szkole zawodowej, wszędzie zyskują ufność ludności i zbliżają ją do Boga — a owocem tej pracy wiele nawróceń i liczne przejścia na łono Kościoła katolickiego.

Jako dalszy ciąg pracy wychowawczej Siostry Niepokalanego Poczęcia wydały szereg dzieł dla młodzieży: powieści „Sawonarola“, „Irena“ i „Bogiem a prawdą“ oraz „Obrazy sceniczne“ (S. M. Gertruda od Niep. Poczęcia) — popularną historię polską „Dzieje ojczyste“ (S. M. Emilia od Aniołów pod pseudonimem Mariana z nad Dniepru). W celu rozszerzenia i pogłębienia ruchu liturgicznego w Polsce Siostry przełożyły szereg dzieł „Rok liturgiczny“ Dom Guéranger — (jeszcze nie ukończony) — „Liturgia“ Dom Lefebure — „Mszał codzienny z nieszporami“, a z prac własnych wydały „Sentire cum Ecclesia“, „U źródeł łaski“ itd. (S. M. Renata od Jez.).

Jeden cel przyświeca tym wszystkim pracom, cel postawiony Zgromadzeniu jako „pierwszy, jedyny i ostateczny“ przez M. Marcelinę: chwała Boża. *S. M. K.*

Czy poezja stroni od szaty duchownej?

(Na marginesie ankiety „Gazety Kościelnej“).

Literatura a zwłaszcza poezja polska ostatniej doby, z małymi rasowymi wyjątkami, nigdy nie była bezbożnicza. Jeśli cofniemy się do tytanów „Młodej Polski“, to chwilowe zwątpienia i przesyt życia żłobiły nieraz tragiczne rysy w duszy Tetmajera, parał się nieraz z Wieczystym Gazdą i rozmawiał z Nim jak z równym sobie Jan Kasprowicz, zatracał najpiękniejsze swe skarby w mistyce płci i oparze czarownic Przybyszewski, ale ci trzej regimentarze „Młodej Polski“ byli ludźmi głęboko wierzącymi z krwi, rasy i tęsknoty do Prawdy i Piękna. Olbrzymia jednak rzesza ich następców

i epigonów, w poszukiwaniu nowych dreszczów i nowych prądów, zatraciła się przeważnie w pięknoduchostwie formalnym, zagubiła pion moralny, oddaliła się od Boga i wiary. Ich poezja, to piękne chramy bez Boga, gdzie straszyło echo kroków. I trwało tak przez wiele lat na polskim Parnasie, owładniętym co gorsze przez Tuwimów, Słonimskich, Wit inów, Hemarów i innych minorum gentium synów Izraela. Poeta katolik, choćby twórca najwyższej klasy, jeżeli nie zaciągnął się do tego bractwa Sokratesa, tańczącego na wieczerzach „Wiadomości literackich", nie był dopuszczony do Synchedrionu poezji. W ostatnich dniach nastąpił radosny zwrot w tych stosunkach. Dwaj rasowo katoliccy pisarze: Wojciech Bąk w poezji a Andrzejewski w prozie (powieść „Ład serca") wysunęli się na czoło piszącej Polski, a dzieła ich zostały wyróżnione i nagrodzone właśnie za religijne stanowisko obu twórców. Ten powrót do Boga, religii i chrześcijańskiej etyki w poezji, błądzącej dotąd wśród manowców, powrót, podjęty w ostatnich dniach nie tylko u nas, ale w literaturze całego świata kulturalnego, skłonił niektórych krytyków polskich (Czernik, Ożóg, ks. Błotnicki) do poruszenia ciekawego zagadnienia: dlaczego istnieje taki nieurodzaj na poetów księży i dlaczego ci ludzie najbliżsi w obcowaniu z Bogiem i wzniosłymi ideałami etyki chrześcijańskiej, nie przyczyniają się do uświetnienia tego zbliżającego się renesansu poezji polskiej?

Zagadnienie ciekawe, ogromnie na czasie, aczkolwiek nie tak łatwe do należytego i wszechstronnego oświetlenia. Jeśli do ankiety „Gazety Kościelnej" ośmielam się dorzucić garść swoich spostrzeżeń i wniosków, to tylko dlatego, że życie zbliżyło mię do kilku księży literatów i że w przyjacielskich rozmowach dopuścili mię oni do swych cierpień i duchowych rozterek na tle właśnie ich pasji literackiej. I nieraz w takich momentach służyłem im radą i braterską pomocą. I nabrałem przekonania, że jeśli w ogóle nie łatwo być w Polsce poetą, chyba jeżeli ktoś się „uprze" i „zaprze", to tym trudniej przychodzi to księdzu, którego zawód i powołanie albo a priori oddalają od wiecznie żywych źródeł poezji, albo omotują go więzami twardej dyscypliny, których zerwać nie pozwalają dwie idee naczelne duszpasterskiego stanu: wyrzeczenia się dóbr doczesnych i bezwzględnego posłuchu swej duchownej władzy.

Twórczość poetycka podlega pewnym niezmiennym prawom ewolucji. W wyjątkowych tylko wypadkach, jak to było np. u świetnego i przedwcześnie zmarłego poety lwowskiego śp. Jana Zahradnika, twórca rozpoczyna od końca swej drogi, w młodzieńczym już wieku pragnąc z oblicza Boga wyczytać rozwiązanie zagadki wszechistnienia. Normalnie poeta rodzi się pod wpływem tak ziemskich i ludzkich motorów jak pierwsza miłość lub pierwszy bunt duszy przeciw powszechnemu porządkowi. A przecież miłość ziemska i bunt to dwa najgroźniejsze „tabu" dla tego, który już we wiośnie swego życia duchowną szatą odgrodził się niejako od grzmiącego oceanu ludzkich namiętności. I który powtarza sobie z melancholią w duszy ów przepiękny wiersz Kasprowicza:

„Życia ogromne morze grzmi przede mną,
A ja na brzegu stoję zadumany...".

A jeśli nawet mimo te niesprzyjające warunki pod szatą duchowną urodzi się poeta, to dzieje się to napewno konspiracyjnie, w ukryciu przed okiem świata i cenzurą kościelną. Jakże zwalczyć uprzedzenie, że poezja to rzecz błaha, nieprzystojna poważnej szacie duchownej. Jestem pewny, że gdyby zacnemu kapelanowi z „Dam i huzarów" Fredry pokazał ktoś tomik wierszy, wydany przez księdza, powiedziałby natychmiast: „Nie uchodzi!"

Któż wie, jakie skarby poezji kryją się w najskrytszych zakamarkach kapłańskich biurek, a ile ich spłonęło w ogniu kominków! Znam proboszcza na zapadłej wsi małopolskiej, który ukrywa dwie kapitalne powieści współczesne. Lecz jakże je może wydać drukiem, gdy jedna z nich

zaliturgicznych — litanii, które nie mieszczą się ani w brewiarzu, ani w rzymskim rytuale. .

Curiosa

Przyjaźń polsko-żydowska.

„Przegląd Katolicki" pisze:

Dostał się w nasze ręce przypadkowo „*Głos gminy żydowskiej*" (nr 4 (22) III) — organ gminy wyznaniowej żydowskiej w Warszawie. Ani na okładkach, ani w treści nie podano, gdzie się pismo wydaje i drukuje i kto je redaguje i wydaje. Czyżby naród wybrany był w Polsce ponad prawem?

W piśmie tym uderzył nas ciekawy dokument polsko-żydowskiego zbratania: fotografia wyższych urzędników i oficerów Polaków w mundurach, jak siedzą (bez nakrycia głowy) za stołem sederowym pospołu z Żydami (ci ostatni w kapeluszach) i zajadają... żydowski czulent.

W sali nazwanej mianem żydowskiego wolnomyśliciela Einsteina w religijnej uczcie żydowskiej biorą udział Polacy-katolicy, a tę scenę uwiecznia żydowski fotograf Leo Forbert w Warszawie.

Na tymże sederze - deserze, Żydzi śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła" w czapkach, a panowie oficerowie-Polacy asystują „na baczność" bez — nakrycia głowy. Tę scenę przedstawia druga fotografia L. Forberta zamieszczona w tymże piśmie na stronie 82...

Czy obecność delegacji oficerów W. P. na czele z p. pułk. Aleksandrowiczem, szefem sztabu D. O. K. I i p. starosty Warszawsko - Praskiego na deserze - sederze, w żydowskiej gminie — jest w ogóle konieczna i wskazana?

Z praktyki

Budowa organów.

Organy sporządza się albo według systemu listewkowego, albo według systemu stożkowego.

System listewkowy polega na tym, że każdy klawisz ma swój własny wentyl; podczas gdy w pierwszym systemie liczba wentylów jest ograniczona do 54 niezależnie od wielkości organów, to w drugim liczba wentylów jest dowolna, to znaczy: czym większy organ i czym więcej będzie piszczałek, tym więcej potrzeba dać wentylów czyli stożków.

Praktyczność organów nie tyle zależy od ilości wentylów, ile raczej od mechanizmu i transmisji do poruszania tych wentylów. Wiadomo bowiem, że im więcej mechanizm jest pojedynczy, tym jest trwalszy, a czym więcej skomplikowany, tym łatwiej podpada zepsuciu i potrzebuje częstych poprawek, zwłaszcza w kościołach tłumniej uczęszczanych, gdzie temperatura w zimie zmienia się w ciągu kilku godzin raptownie tak, iż po nabożeństwie cieknie z murów, co też dzieje się i w organach.

Tylko w większych kościołach system stożkowy jest praktyczny, w mniejszych zaś system listewkowy jest lepszy, trwalszy i tańszy, a co do głosu i harmonii, to nie ma różnicy.

Varia

„Kapłan naszych czasów".

Pod takim tytułem wyszła po flamandzku książka o ks. Auguście Nobel, proboszczu w Gent (Belgia), zmarłym w r. 1938. Skąd ten tytuł? Otóż ks. Nobel (ur. 1884) był w czasie wojny kapelanem wojskowym, potem kierownikiem studium filozoficznego w seminarium duchownym, wreszcie proboszczem. Poza swymi obowiązkami zawodowymi zajmował się z pożytkiem pracą społeczną, sztukami plastycznymi i poezją. We wszystkich dziedzinach się odznaczył i we wszystkich oprócz artysty okazał się także duszpasterzem. Szczególną czcią otacza jego pamięć katolicka młodzież uniwersytecka.

jest apoteozą rozkoszy polowania, a druga ma za temat historię i piękno tańca — a obydwie przesiąknięte są urodą życia i wszystkich spraw doczesnych, z miłością świecką na czele.

I jeszcze jedno, bardzo ważne: kwiaty poezji dla pięknego rozkwitu wymagają pewnej specjalnej atmosfery, czy to będzie atmosfera szczęścia, czy też cierpienia, walki i niedosytu. Od obu tych krańcowości oddalone jest bytowanie księdza. Jego spokojne i uporządkowane życie, pozbawione podniet, obraca się w kolisku szarego życia i codziennych trosk swych owieczek, którym musi nieść pociechę duchową. Przez długie lata swego zawodu ma do czynienia przeważnie z ludźmi prostymi, do których musi przemawiać ich językiem, ażeby go zrozumieli i wysłuchali. Najbardziej lotna fantazja ubożeje w tych warunkach, bezmiar ludzkiej niedoli zatapia współczujące a jakże bezsilne najczęściej serce, Piękno, ten skarb ludzi wybranych, ustępuje w jego duszy miejsca Dobru, skarbowi ludzi szarych i pokornych. A przecież dopiero w zupełnej harmonii między Pięknem a Dobrem rodzi się prawdziwa sztuka i kolorowy motyl poezji.

Ramy tego artykułu nie pozwalają mi sięgnąć jeszcze głębiej do jądra problemu. Wiem, że nie wyczerpałem tematu, który prosi się o obszerne studium. Ktokolwiek by się podjął tego wdzięcznego zadania, natrafi na zasadniczą przeszkodę: brak antologii utworów poetyckich księży. Podobno dzięki inicjatywie redaktora „Gazety Kościelnej" antologja tego rodzaju jest w przygotowaniu i ukaże się na rynku księgarskim, dając nam po raz pierwszy przegląd dorobku poetyckiego księży na przestrzeni 19-go i 20-go wieku. Jestem pewny, że znajdą się w niej nieznane szerszemu ogółowi perły poezji, wyjęte z zapomnianych i niezauważonych przez krytykę zbiorków, albo wydobyte na światło z cienia manuskryptów. Bo jeśli poezja na ogół stroni od szaty duchownej, znam wyjątki, że pod surową sutanną bije szczere i wiecznie młode serce poetyckie. I serce na tyle odważne, że nie lęka się błahości rymowanego słowa. Wystarczy, jeśli wymienię dobrze mi przypadkowo znane dwa tomiki liryków ks. Franciszka Błotnickiego, poety o franciszkańskim spojrzeniu na świat i cuda przyrody, liryka wysokiej klasy i niewyczerpanych jeszcze możliwości twórczych. Obok niego znajdą się niewątpliwie w przygotowywanej antologii utwory ks. Tadeusza Karyłowskiego (przekłady Enejdy i hymnów kościelnych), ks. Ewarysta Nawrowskiego, ks. Piotra Świeżki i wielu innych, dotąd literaturze polskiej zupełnie nieznanych. Na antologię tę czeka z niecierpliwością katolicki świat literacki oraz ci wszyscy entuzjaści czystej poezji, którzy szukają w niej pokrzepienia serca i wzlotu duszy od spraw ziemskich do Boga.

Henryk Zbierzchowski.

Coś z tym trzeba zrobić!

Niniejszym chciałbym poruszyć sprawę, której Kurie Biskupie nie zawsze mogą zaradzić, a ogół duchowieństwa — bezpośrednio nią nie zainteresowany — niechętnie o niej myśli, mianowicie sprawę zaopatrzenia „bezrobotnych" kapłanów.

W myśl zasady: „co mnie dziś, jutro może być tobie" — chciałbym pobudzić Czcigodnych Braci Kapłanów, aby we własnym, dobrze zrozumianym interesie sprawę tę uznali za swoją. Nostra res agitur! Bo naprawdę, dla bezpośrednio zainteresowanych sprawa piekąca, a dla ogółu duchowieństwa powinien być upokarzającym i groźnym memento los kapłana, który z własnej czy nie własnej winy znalazł się poza nawiasem życia czynnego z maksymalną pensją 100 zł. miesięcznie. Prawdziwy rozbitek, zostawiony sam sobie, nikt się nim nie zajmuje, nikogo jego los nie obchodzi, opuszczony od swoich i obcych, bezużytecznie pędzi czas, nieraz w nędzy, często nie wiadomo za jakie przewiny i cui bono?

Każda diecezja wykazuje poważny odsetek księży nigdzie nie zatrudnionych, wolnych od jakichkolwiek obowiązków. Jeżeli wyeliminujemy z tego pewną liczbę, którzy nie chcą czy nie mogą wrócić do życia czynnego, to jednak w każdej diecezji znajdzie się pokaźny poczet księży, do których zastosować można analogię o robotnikach ewangelicznych, jacy dlatego tylko są bezczynni, bo ich nikt nie najął.

Petentom w Kuriach mówi się często: „Nie możecie dostać kapłana, bo brak księży". I rzeczywiście — niektóre Seminaria świecą pustkami. Ub. r. poseł Ostafiński z trybuny sejmowej uskarżał się na brak księży i na nieobsadzanie bardzo koniecznych placówek duszpasterskich, co wychodzi na szkodę religii

i moralności, Kościoła i Narodu. Równocześnie jednak daje się zauważyć wprost przeciwne zjawisko. Oto niektóre przykłady. W jednym z czerwcowych numerów „Głosu Narodu“, w rubryce „Ogłoszenia“ — podawano: „Ksiądz katolicki poszukuje posady kapelana“. Niedawno w r. b. w „Małym Dzienniku“ jakiś profesor Seminarium duchownego odwoływał się do litościwych serc inteligencji polskiej, — a ileż to razy w „Gazecie Kościelnej“ pojawiły się w rubryce ogłoszeń zgłoszenia kapłanów chcących przyjąć jakikolwiek obowiązek. A iluż nie zgłasza się zupełnie! Znam konkretny wypadek, że kiedy proboszcz z Janowej Doliny (diec. łucka) ks. Franciszek Pluta ogłosił u. r. w czerwcu w „Małym Dzienniku“, że potrzebuje w swej parafii pomocnika, zgłosiło się kilkunastu chętnych kandydatów, z których tylko jeden mógł być uszczęśliwiony zajęciem, a reszta pozostała nadal bezrobotną.

Kurie Biskupie z zasady dziś nie przyjmują kapłanów obcej, choć polskiej, diecezji. Nie możemy i nie mamy prawa — broń Boże! — robić z tego powodu jakichś zarzutów, tylko skonstatować musimy fakt, że z jednej strony utyskuje się na brak księży i brak powołań, a z drugiej strony mamy coraz liczniejsze kadry bezrobotnych duchownych, którzy pod pewnymi warunkami mogli by być użyci gdzieindziej. Sądzę, że każdy katolicki kapłan polski — nie wyklęty ani nie suspendowany — może i powinien znaleźć odpowiednie dla siebie zatrudnienie w swojej Ojczyźnie.

Nowy rodzaj „bezrobocia księży“ powinien zniknąć, a z nim upakarzające i wstyd przynoszące poszukiwanie pracy po dziennikach. Sami bracia kapłani nie powinni do tego dopuścić. Kurie Biskupie niejednokrotnie złu zaradzić nie mogą. Mogą i powinni to uczynić bracia kapłani, bo albo to prawda, albo nie prawda, że parafie rozległe, że sami rady dać nie mogą, że przydałby się kapłan, z którym trzeba podzielić się pracą i dochodem. Jak uczy eksperyment uczyniony przez ks. Plutę z Janowej Doliny, kapłani chętni do pomocy — jeśli da im się odpowiednie warunki — znajdą się zawsze, trzeba tylko podać do wiadomości zainteresowanych wykaz takich placówek z terenem pracy i możnością utrzymania. Władze duchowne i świeckie z pewnością pójdą tej akcji na rękę. Wtedy ustanie utyskiwanie z jednej strony na przeciążenie pracą, a z drugiej na brak pracy i środków do życia, W myśl encykliki „Quadragesimo anno“ prawo do uczciwej pracy i nagrody ma każdy, a więc i kapłan. Tym zaś, którzy rzeczywiście pracować już nie mogą, należy się w myśl can. 981 zabezpieczenie emerytalne. Tego domagać musimy się wszyscy solidarnie i zainteresowani bezpośrednio i niezainteresowani. Nostra res agitur!

Jeden z Wielu.

MATECZKA

(Dokończenie).

W zmartwychwstałej Polsce.

Z Danii wróciła wreszcie M. Ledóchowska po 18-letniej tułaczce za granicą, wraz z swą wierną gromadką do kraju, ściślej, do swej ukochanej Wielkopolski, i tu dopiero, wśród jednomyślnych krewnych, przyjaciół i znajomych oraz wielkiej części społeczeństwa zaczyna budować rzeczy trwałe, urzeczywistniając z pomocą boską i ludzką, swój wspaniały program.

Celem tego programu jest: Wychowanie kobiety polskiej.

Zaczęło się to jednak od akcji, która miała raczej charakter ochronkowo-przytułkowy. M. Ledóchowska przywiozła z sobą z Rosji i Skandynawii mnóstwo dzieci bez opieki, sierót lub dzieci opuszczonych, chłopców i dziewcząt. Więc powstała szkoła powszechna dla dzieci, pierwsze klasy gimnazjum dla dziewcząt i internat dla chłopców. Przeprowadzono selekcję. Po pewnym czasie internat dla chłopców wyodrębniono i przeniesiono w jedno miejsce, w drugiej miejscowości powstał zakład wychowawczy dla dziewcząt i gimnazjum żeńskie. W Lubocześnicy pod Pniewami powstaje dom zakonny SS. Urszulanek, w samych Pniewach żeńska szkoła rolniczo-gospodarcza.

Pniewy są starym, bardzo miłym miasteczkiem, porządnie zabudowanym i obfitującym w zieleń. Tuż pod miastem jest jezioro, niezbyt wielkie, ale bardzo piękne, z dwóch stron osłonięte krzakami i drzewami, w głębi wodnymi trzcinami i szuwarem. Jezioro jest rybne, a w nadbrzeżnych krzakach, w trzcinach i szuwarach przebywa mnóstwo ptactwa wodnego. Jezioro to podchodzi dalej aż pod dom SS. Urszulanek, przy którym jest też ładny, nowy kościół. W domu tym mieści się też żeńska Szkoła Rolniczo Gospodarska, objęta od tyłu i z boków pięknym ogrodem, z podwórzem, na którym znajdują się stajnie, obora, chlewy, kurniki i wszelkiego rodzaju niezbędne zabudowania gospodarcze. Nieco opodal jest też prowadzony przez Siostry internat dla chłopców. Za moich czasów Siostry gospodarowały w Pniewach na 350 morgach magdeburskich, to znaczy na 175 morg. polskich. Przypuszczam, że do tego czasu posiadłość tę nieco zaokrągliły.

Charakterystycznym dla tej szkoły jest, że nie zatrudnia ani jednego mężczyzny. Wszystkie roboty, nawet najcięższe, wykonują Siostry.

Urządzenia szkoły gospodarczej opisywać nie będę, bo to są u nas rzeczy znane. Więc w kuchni kilka pieców kuchennych dla panien, uczących się gotować, a na półce specjalna biblioteczka podręczna. To samo w dziale cukierniczym, serowym, w dziale marynat i przeróżnych konserw, w dziale win owocowych, kordiałów i likierów. Dumą zakładu pniewskiego jest też drukarnia ręczna, z ręczną maszyną do tłoczenia. Dwie Siostry składają w niej z dominikańską iście cierpliwością i tłoczą nawet kilkunastoarkuszowe książki.

Ogród jest, rzecz prosta, bardzo piękny i doskonale utrzymamy.

Z życia diecezyj

Diec. płocka: Zawody katechizmowe.

Wprowadził je w roku bieżącym zarządzający parafią Trzepowską ks. dr Patalong, salezjanin.

Do zawodów stanęli chłopcy i dziewczęta z III i IV oddziału, po ukończeniu kursu wyższego katechizmu. Salę zapełnili rodzice dzieci, ich krewni i znajomi oraz zaproszeni goście.

Pytania katechizmowe na kartkach, potasowane, iżby nie wypadały w porządku kolejnym, odczytywał głośno wykładający religię nauczyciel miejscowej szkoły. Dzieci po kolei odpowiadały na pytania. Gdy które niezbyt dokładnie odpowiedziało, odzywał się dzwoneczek i taki kandydat do nagrody opuszczał swój szereg na bok. Trwało to dosyć długo, bo odpowiedzi były dobre, zarówno co do treści jak i formy. Dwukrotnie przerzucano pytania z działu o wierze. Aż wreszcie pozostały tylko 3 dziewczynki z III oddziału do ścisłego konkursu. Po dłuższej przerwie rozpoczął się podobny egzamin kilkunastu dzieci z IV Oddziału — z działu o przykazaniach Boskich i kościelnych. I znowu pozostało tylko 3 dziewczynki i jeden chłopiec.

Prawdziwe zawody rozpoczęły się pomiędzy tymi 7-ma. Tu już coraz trudniejsze wypadały dla nich pytania — z całego katechizmu, aby określić: kto pierwszą, a kto drugą lub trzecią otrzyma nagrodę. Okazało się, że na placu zwycięstwa do 1-szej nagrody została się jedna dziewczynka z III oddziału. Dwie następne zakwalifikowane zostały do 2-giej nagrody; trzy dziewczynki i chłopiec zaliczeni zostali do 3-ej nagrody.

Nagrody rozdano pieniężne (I — 15 zł, II — 10 zł, III — 5 zł), złożyły się zaś na nie datki gości przy wejściu na salę.

Mies. Past. Pł.

Z listów do Redakcji

Curiosa.

1) Odprawiam w uroczystość Serca Pana Jezusa Mszę św. w pewnym klasztorze żeńskim. Msza św. z wystawieniem, błogosławieństwem etc. W czasie Mszy św. obecnych kilkanaście zakonnic i kilkaset dziewcząt, wychowanek tego klasztoru. Na chórze kilkanaście panienek „koncertuje“, reszta dziewcząt (a przynajmniej poważna większość) ogląda paznokcie itp. „kontemplacje“ uprawia w ścisłym milczeniu. Po Mszy św. rozmawiam z przełożoną:

— Jak się księdzu podobał nasz chór?

— Owszem, owszem, ale osobiście wolałbym, by zgodnie z życzeniem Kościoła cała młodzież śpiewała na jeden głos i to pełną piersią, zamiast wielogłosowych popisów kilkunastu śpiewaczek.

— Och to miałyśmy niegdyś, ale skasowałyśmy, ponieważ tego rodzaju występy wybitnie nieartystycznie wypadały, a i nasze uczennice wolały posłuchać artystycznych produkcji i po cichu się modlić (!) niż śpiewać.

2) Musiałem spędzić kilka dni w pewnym uzdrowisku. Zajechałem do pensjonatu prowadzonego przez siostry zakonne. Było tam trochę osób świeckich i kilku poważnych konfratrów, między którymi jednakże ton nadawał najmłodszy, świeżo upieczony magister czy doktor prawa kanonicznego. Młodzieniec ów wyrażał mi swoje wybitne niezadowolenie z powodu nieużywania przeze mnie stale sutanny, a nadto uważał za stosowne nie tylko mnie ale i innym, znacznie od siebie starszym, konfratrom udzielać *salutaria monita,* dając nam do zrozumienia, że on sam jest już predestynowany na jakieś wyższe stanowisko duchowne, a więc...

W kaplicy sióstr są dwa ołtarze: wygodny główny

Na placu tennisowym widziałem panienki, uczące się w zakładzie. Panienki mieszkają w internacie. Dziewczęta zgrabne, ale widać, że mocne, zdrowo rozwinięte, o zdecydowanych ruchach. Takie nie zlękną się ciężkiej pracy, wszędzie i zawsze dadzą sobie radę w życiu. O to właśnie idzie. Uniezależnić kobietę od biura, wyzwolić ją od zdobywania posad, wszelkimi, nieraz wcale nie godziwymi sposobami, umożliwić jej zdobywanie chleba na wszystkich polach pracy produktywnej, a nie ograniczającej się do siedzenia w kioskach jakby w klatce, lub za kasą na kształt papużki na dawnych katarynkach.

Znam też zakład wychowawczo-naukowy w Otorowie, w szamotulskim. Zakład mieści się w pięknym dawnym pałacu z 60 (30 m. polsk.) morgami ogrodu. W pałacu tym jest pełne już dziś humanistyczne (bez greki) gimnazjum żeńskie, z salą gimnastyczną (jest nauczycielka gimnastyki), pianinem i sceną. Część ogrodu za pałacem przeznaczono na plac gry; są tam też ławki i stoły, przy których w piękną pogodę odbywają się lekcje. Przepięknie utrzymany, zwrócony do słońca dziedziniec wjazdowy, słynie z róż, którymi gęsto obsadzony jest wielki, okrągły kwietnik przed pałacem. Po jego prawej stronie są białe, jednopiętrowe oficyny, w których mieszczą się dormitoria panienek, po lewej również biały budyneczek parterowy z milutką kaplicą i dwoma pokojami, służącymi za mieszkanie kapelanowi. W ogrodzie jest dużo kwiatów, co nie przeszkadza, iż większa jego część służy celom praktycznym, jako sad i ogród warzywny. Są też inspekty i cieplarnia. I znów tu wszystko robią same Siostry oraz kandydatki na Siostry. W zakładzie jest tylko jeden jedyny mężczyzna, jakieś biedaczysko, srodze losem dotknięte, poczciwina, który poza pracą w dzień, pełni też ciepłą porą obowiązki stróża nocnego w ogrodzie. Panienki chodzą w mundurkach granatowych z białym, w lecie w białych bluzkach, w zimie w szarych sweterkach. Z nauką szkolną połączone jest też wykształcenie praktyczne, więc gotowanie, pranie, sprzątanie, szycie, robótki ręczne itd. Nauczycielka gimnastyki uczy okazjonalnie tańca. Panienki uczą się też języka francuskiego i niemieckiego, a jeśli są muzykalne, to i muzyki. Dyrektorką gimnazjum i szkoły powszechnej jest jedna z pierwszych ochotniczek petersburskiej „kadrówki“, z ukończonym gimnazjum petersburskim. Ale tak ona, jak i wszystkie nauczycielki tego gimnazjum, mają nauczycielski egzamin państwowy.

Gdy gimnazjum zaczęło się rozszerzać, zrobiło się w zakładzie ciasno. Po długich staraniach udało się wreszcie Siostrom wydzierżawić obszerny dom, były zajazd, w którym oprócz rzeźnictwa mieściła się też rzekoma restauracja a właściwie niedozwolony szynk, w którym odbywały się przedstawienia różnych wiejskich i małomiasteczkowych trup amatorskich, a także zabawy, trwające nieraz do rana, a kończące się często gęsto bójką. Prócz tego odbywały się tam w alkierzu posiedzenia wydziałów różnych stowarzyszeń, organizacyj i stronnictw. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że dom ten, w którym nie wszystko było zawsze w porządku, znajdował się tuż przy kościele, w odległości najwyżej jakich 100 kroków. Otóż gdy Urszulanki wydzierżawiły ten dom — jednopiątrowy, z 20 ubikacjami, z czego

cum Sanctissimo, oraz mniej wygodny boczny. Młody kanonista celebruje naturalnie zawsze tylko przy ołtarzu głównym i główną Mszę św. konwentualną (by ją tak nazwać). Nadchodzi niedziela, oraz czas głównej Mszy św., a w kaplicy młodego kanonisty nie ma. W dziesięć więc minut po normalnym czasie wychodzi do głównego ołtarza starszy poważny konfrater, zostawiając boczny ołtarz wolny. W czasie *Introitu* nadbiega zdyszany młodzieniec. Wchodzi do kaplicy, a widząc, że główny ołtarz zajęty już, robi głośno niestosowną uwagę siostrze zakrystiance, demonstracyjnie wychodzi z kaplicy, żąda śniadania i obrażony wyjeżdża (co prawda — odjazd był już zapowiedziany).

Cały incydent obserwują nie tylko siostry, ale i kuracjusze świeccy.

Pietro Osservatore.

Do ankiety.

W związku z dyskusją w „G. K.“ dlaczego Księża nie tworzą, zauważam i stwierdzam, że każdy ksiądz, a już szczególnie poetycko uzdolniony, przeżywa poezję. Jego praca, jego zajęcia, to jedna wielka pieśń. Słowa nie nadążą treści, gdyby chciał te przeżycia przelać na papier. Więc tylko w duszy nosi nastrój podniosły, który mu bije z czoła i wyróżnia go spośród tłumu. Tak, życie księdza to uosobienie poezji.

Ksiądz X.

Dop. Red.: A więc nie bądźcie samolubem i podzielcie się tym nastrojem z tłumem. O to chodzi.

10 na górze — i urządziły w nim szkołę powszechną, musiał się ze wsi wynieść nieuczciwy szynkarz, przy tym kłusownik, będący w porozumieniu z najgorszymi ludźmi we wsi. W ten sposób Urszulanki przyczyniły się do oczyszczenia atmosfery tej wielkiej wsi. (Sama gmina liczy 2 tys. mieszk., wraz z osadami okolicznymi 5 tys.).

Czytelnik sądzi prawdopodobnie, że niepotrzebnie wchodzę w te szczegóły, że to nie ma nic wspólnego z programem M. Ledóchowskiej. Otóż właśnie — ma! Znając dobrze stosunki wiejskie w Wielkopolsce, M. Ledóchowska rozmyślnie lokowała swe zakłady wychowawcze po wsiach lub małych mieścinach jak Pniewy, aby te instytucje wpływały na mieszkańców wiosek kulturalnie.

Czy misję tę spełniają?

Sądzę, że mimo zawiści, uprzedzenia i nieżyczliwości chłopów — tak. Bo Siostry nie tylko kształcą i uczą, ale na żywych przykładach pokazują, jak trzeba żyć, co znaczy wychowanie i wykształcenie i czym można zostać, gdy się ktoś uczy i żyje, jak Pan Bóg przykazał. Siostry urządzają często przedstawienia teatralne. Same piszą sztuczki fantastyczne lub historyczne — kostiumy działają bardzo na wyobraźnię — w których niejednokrotnie jest też fantastyczny lub groteskowy balet. Na te przedstawienia przychodzą zaproszeni specjalnie „honoratiores“ a także — masowo — ludzie ze wsi, i to są na prawdę przedstawienia bardzo dobre, na długo pozostawiające wspomnienie w umysłach mieszkańców wioski. Bo choć pod przemożnym wpływem materializmu dusze poniekąd dziczeją, to jednak to nie są ludzie ani źli, ani bez uczucia, ani głupi. Brak im tylko zrównoważenia kultury materialnej z spirytualną. Powinna by zrobić to szkoła. Niestety, wśród nauczycieli jest zbyt wielu radykałów. Gimnazjum otorowskie bierze też udział czynny w uroczystościach narodowych. Widziałem oddział wychowanek zakładu, biorący udział w pochodzie w rocznicę 3 Maja. Pochód się naraz zatrzymał. Niedaleko mnie stał pluton panienek — około 50 — w białych bluzkach z granatowym, w granatowych spódniczkach i w granatowych beretach. Stały na „spocznij“. Wtem daleko na przodzie zagrała muzyka (okropnie!) i czoło pochodu ruszyło. Komendantka „białych bluz“ podniosła rękę — panienki stanęły na „baczność“ — machnęła ręką — pluton ruszył odrazu z lewej nogi i pomaszerował równym, nawycznym krokiem. Jak starzy żołnierze. Po nabożeństwie odbyły się na placu przed kościołem jakieś produkcje. Pan nauczyciel przemawiał, deklamował chłopczyk, po tym dziewczynka, nielitościwie i okrutnie śpiewał chór, a potem poloneza tańczyło, nie pamiętam już, 6 czy dwanaście par panienek z zakładu do taktu granego przez orkiestrę nieszczerze „Poloneza Trzeciego Maja“. Cóż za nieopisany wdzięk, jaka wytworność ruchów, jaka płynność. Muzyka rzępoliła, ale mimo to słychać było ciszę wśród tłumu, otaczającego zwartym kołem tańczące dziewczątka, i przypatrującego się im z zapartym z wruszenia tchem. Ci ludzie rozumieli, że to zstąpił do nich wyższy jakiś, lepszy świat, że to są zjawiska z innej sfery, czystszej i jaśniejszej. I to im poważnie dawało do myślenia. Rezultatów konkretnych widać nie było, ale kiedyś to wyda

Przegląd prasy

Katolicyzm a życie. Bardzo ciekawy artykuł zamieścił poeta i publicysta warszawski Tadeusz Horak w „Myśli Narodowej“ p. t. „Trzy tendencje w życiu katolickim“. Autor stwierdza, że współczesne złożone życie nie da się ująć bez udziału naszej myśli w ramy przepisów ewangelicznych. Da to się uczynić, gdy chodzi o życie prywatne jednostki i o pierwotne warunki bytowania zbiorowego — gdyż do tak nieskomplikowanego środowiska społecznego Chrystus bezpośrednio mówił — ale gdy chodzi o skomplikowane zagadnienia kulturalno-społeczne współczesnego życia zbiorowego, musimy dopiero z nauk Chrystusowych wysnuwać konsekwencje. I tu katolicy rozchodzą się co do zapatrywań na postawę, jaką zająć należy wobec zagadnień kultury nowoczesnej.

Jedni chcieliby odsunąć się od życia współczesnego i stać się duchowo „wieśniaczką bretońską“. Ta koncepcja zbyt prymitywna na szczęście coraz mniej znachodzi wyznawców.

Drudzy są zwolennikami mistycznego opanowania kultury: zwrócić uwagę na samą duszę ludzką, a nie na organizowanie życia. Dusza katolicka wyda wtedy owoce katolickie nawet w dziedzinie świeckiej.

Trzeci wreszcie głoszą: Stworzyć kulturę katolicką! Katolicką sztukę i krytykę, katolicką naukę, katolicki ustrój polityczny i społeczny. To koncepcja kreacjonistyczna.

Autor jest zwolennikiem trzeciej koncepcji, przy równoczesnym jednak opanowywaniu i przetwarzaniu źródła kultury: duszy ludzkiej — jak tego żąda koncepcja mistyczna.

Prawo do krytyki. Jerzy Braun pisze w „Merkuryuszu Polskim“: „Ja mogę się pokłócić z moim proboszczem i nawet zgrzeszyć przeciw niemu grubym słowem, ale choćbym z nim niewiem jakie koty darł, jeśli który z krajowych cudzoziemców złe słowo na niego rzeknie, to bez najmniejszej zwłoki judeusza przez kij przesadzę, ale to tak, że aż dym z niego pójdzie i drzazgi polecą. Ja mogę mieć do Polski najdziksze pretensje, ale żadnemu pachciarzowi, choćby i literackiemu z najmniejszą wystąpić nie pozwolę, i znowu drzazgi z takiego owakiego polecą, który by się na to ośmielił.

Zapamiętajcie to sobie, pachciarze warszawskiego Parnasu: Polacy wyłącznie dla siebie rezerwują prawo krytykowania Polski, urągania na militaryzm, na klerykalizm, na szlachtę, na ojca i matkę. Jeżeli którykolwiek judeusz którąkolwiek z tych spraw ruszy, to mu się takie knoty spuści, że w niebie będzie słychać“.

W sprawie Polskiej YMCA zajmuje głos w czerwcowym numerze miesięcznika „Sodalis Marianus“ ktoś (pod pseudonimem) doskonale obznajomiony ze stosunkami w tej instytucji. A oto treść uwag: Cała atmosfera życia i działalności Polskiej YMCA przesiąknięta jest ospałością i lenistwem duchowym. Nie ma tego, co określamy: „świeżością ducha“. YMCA stała się przystanią dla ludzi „wygodnych“. „Góra“ ma może „ukryte“ cele. „Doły“ są bezkrytyczne i bezideowe. W krakowskiej YMCA nie ma ataków na Kościół, ale brak też i dynamicznego katolicyzmu, choć większość jej członków jest z metryki katolicką. Wniosek: Albo z Polskiej YMCA katolicy uczynią instytucję katolicką, zmieniając jej „bezpłciowe“ statuty i uniezależniając się od wpływów amerykańskich, albo tłumnie opuszczą jej szeregi. Bo inaczej przestaną być katolikami z ducha i czynu.

---

owoce, jak już wydaje wychowanie dzieci. Widziałem, jak brutalny rzeźnik i jego żona, trywialna, pyszałkowata kobieta, onieśmieleni dobrymi manierami córki, wychowywanej przez Urszulanki, nie wiedzieli wprost jak do niej mówić, gdy przed tym o lada co bili ją po twarzy i wymyślali od ostatnich — 13-letnie dziewczątko. Tak jakieś przedstawienie, silniej odczute, jakieś nieznane piękno szarpie nagle to jednym człowiekiem, to drugim tak mocno, że spowoduje zerwanie z niskim, przyziemnym sposobem myślenia i pozwoli duszy zatriumfować nad materią.

Oto znaczenie rozmieszczonych po wsiach wielkopolskich ośrodków kultury, stworzonych przez M. Ledóchowską.

Na Wielkopolskę centralą jest Poznań, w którym SS. Urszulanki mają też swój dom z internatem dla panienek, studiujących na Uniwersytecie Poznańskim, oraz w innych szkołach poznańskich.

M. Urszula Ledóchowska pozostawiła po sobie 29 domów w Polsce, 1 we Włoszech i dwa we Francji, wybudowała 3 nowe kościoły, prowadziła pracę oświatową na Polesiu i wśród emigracji polskiej we Francji.

Skutkiem interesów w różnych stronach kraju M. Ledóchowska dużo z konieczności podróżowała, z początku trzecią klasą — zawsze w towarzystwie sekretarki, bo nadzwyczaj pracowita, pracowała nawet w wagonie. W szarej sukni zakonnej i w piusce na głowie przedstawiała się nader niepozornie. Ale za to promieniała dobrocią i w stosunkach z prostymi ludźmi była tak ujmująco prosta i serdeczna, iż zawsze odstępowano jej dobrowolnie najlepsze miejsce, odnoszono się do niej z wielkim szacunkiem i starano się w niczym jej nie przeszkadzać i nie krępować. Później rząd polski dawał jej zawsze przedział I klasy.

Opowiadano mi o jej oczach: — To staruszka. Koło oczu ma całą sieć zmarszczek. Ale gdy na kogoś spojrzy tymi swymi błyszczącymi, uśmiechniętymi oczami, otaczające je zmarszczki wyglądają jak promienie idące z oczu.

Osobiście M. Ledóchowskiej nie znałem, ale widziałem ją raz w Pniewach, w ogrodzie. Wróciła właśnie z Włoch i czuła się wyczerpana po długiej i męczącej podróży. Drobna, ale wyprostowana, bez laski, stała niedaleko ażurowej bramy, bez ruchu, sama. Nie wiedziałem, że to ona, ale w postawie jej było tyle godności i jak gdyby majestatu, iż w tej chwili domyśliłem się, kogo mam przed sobą. To tak, jak gdyby między przeciętnych aktorów wejdzie artysta. Wszedł tylko i stanął, ust jeszcze nie otworzył, ale już się wie, że tamci wszyscy, to marionetki, a zaś ten — człowiek z krwi i kości. A że to było nad wieczorem, nieruchoma jak posąg postać stareńkiej zakonnicy otoczona była złotoczerwoną glorią przygasających promieni zachodzącego czerwcowego słońca.

Daj-że Boże, aby dzieło jej trwało długo i wydało jak najobfitsze owoce.

Zakończenie.

Dlaczego tak się rozpisałem o Matce Ledóchowskiej?

Sprawy religijne

WZRUSZAJĄCY DAR. Jak donosi „Biuletyn popierania budowy publicznych szkół powszechnych“, ks. Andrzej Wilczek, rodem z Chochołowa na Podhalu, a zamieszkały od szeregu lat w Stanach Zjednoczonych, przesłał za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy kwotę 11.693,67 zł na dokończenie budowy szkoły w swej rodzinnej wsi. Do ofiary dołączył list tej treści: „Cieszy mnie wielce entuzjazm moich rodaków, posłałbym więcej, ale obecnie Ojczyzna woła na F. O. N. i tam trzeba spieszyć z pomocą. Zapytuje mnie Towarzystwo, czy wyjawić moje imię. Nigdy nie goniłem za uznaniem, ani podzięką, ani nie czynię tego dla chwały, lepiej żyć w ukryciu — lecz jeśli Towarzystwo uzna, że to będzie dobre dla Ojczyzny kochanej, że znajdzie się naśladowców, może lepszych, by przyszłe pokolenia miały lepiej niźli my, którzy nie mogliśmy się dokształcić, bo nie wolno było biednemu, to niech już tak będzie dla chwały i imienia naszej wolnej kochanej Ojczyzny“.

NIEMIECCY KATOLICY PRZECIW POLAKOM NA BUKOWINIE. Stosunki między Niemcami-katolikami a Polakami na Bukowinie były dawniej dobre, obecnie jednak zaczyna się ze strony niemieckiej wojnę. Wychodzi w Czerniowcach pismo „Katholische Volkswacht“, własność Kurii Biskupiej w Jassach, lecz wydawane i redagowane przez Niemców czerniowieckich. Otóż to pismo rozpoczęło ostatnio — jak donosi „Kurier Polski w Rumunii“ — nagonkę przeciwpolską w duchu wszechniemieckim. Parę faktów: „Kath. Volksvacht“ popiera akcję „słowacką“ w Pojana-Mikuli, prowadzoną przez Niemca, prob. ks. Bentscha. Cóż to jest ta akcja słowacka? Rozbijanie Polaków podobną metodą, jak czynili to Prusacy przez seperatyzmy „kaschubisch“ i „mazurisch“. — Po stronie antypolskiej stoją i XX. Trynitarze w Misteczni, osadzeni tam przez śp. ks. arcyb. Bilczewskiego, którego władzy wówczas Bukowina podlegała. Ci księża nie chcą spełnić warunku, do jakiego się zobowiązali, a mianowicie mieć wśród siebie kapłana znającego język polski, by obsłużyć 2.500 dusz polskich w tej parafii. Odmawiają też nabożeństw w dni polskich uroczystości narodowych. Najparadniejszą jest jednak sprawa ostatniej uroczystości Bożego Ciała w Czerniowcach. Na zarządzenie Generalnego Wikariusza ks. infuł. Grabowskiego uroczystość ta miała charakter „kompromisowy“. Mszę św. odprawił ks. prałat Reitmajer (Niemiec), a procesję prowadził ks. sup. Kumorowicz T. J. (Polak). Celebransa prowadzili pod ramię konsul p. Buynowski i Niemiec bar. von Truxa. Zarządzenia w czasie procesji wydawano w dwu językach. Nawet dzieci rzucające kwiaty na przemian po polsku i niemiecku wygłaszały: „Święty, święty, Pan Bóg zastępów“. Lecz i to się „Kath. Volkswacht“ nie podobało: i w tym widziała „polski“ charakter procesji. Niemcy wszędzie jednakowi.

SS. BOROMEUSZKI. Prowincję polską SS. miłosierdzia św. Karola Boromeusza, która dotąd zależała od domu macierzystego w Trzebnicy, archidiecezji wrocławskiej, Stolica Apostolska na wniosek ks. biskupa Adamskiego, ordynariusza diec. katowickiej, dekretem z dn. 3 czerwca br. zamieniła na samodzielne zgromadzenie zakonne z siedzibą macierzystą w Rybniku, nadając zgromadzeniu konstytucję i polecając ks. biskupowi katowickiemu przeprowadzenie czynności, związanych z ukonstytuowaniem władz generalnych zgromadzenia. — Siostry Boromeuszki posiadają w Polsce 74 domy, mianowicie: w diecezji katowickiej 64, w archidiecezjach poznańskiej, krakowskiej i lwowskiej po jednym, w diecezji przemyskiej 3. Sióstr liczy zgromadzenie 761, nowicjuszek 54, postulantek 64. Z wyjątkiem trzech wszystkie siostry posiadają obywatelstwo polskie. Dom prowincjonalny znajduje się w Rybniku, w diecezji katowickiej. Zgromadzenie posiada własny szpital w Mikołowie, gimnazjum i liceum dla dziewcząt w Cieszynie, 2 sierocińce, kilka ochronek, 5 schronisk dla starców. Poza tym siostry pracują w rozmaitych zakładach państwowych i samorządowych, mianowicie: w 24 szpitalach, w 23 schroniskach dla starców, w 11 sierocińcach i 43 przedszkolach, wykonując poza tym inne dzieła dobroczynności chrześcijańskiej, pielęgnując chorych, kaleki, utrzymując poradnie dla matek i dzieci itp.

KATOLICKIE UNIWERSYTETY W HISZPANII. Postanowieniem rady ministrów w Madrycie, zakony religijne i prywatne organizacje będą upoważnione do zakładania i kierowania uniwersytetami w Hiszpanii. Na każdym fakultecie musi być wykładana apologetyka i etyka w związku ze swym szczegółowym przedmiotem lub przedmiotami. Korporacyjne życie religijne będzie częścią życia uniwersyteckiego, a podstawą edukacji będzie kultura hiszpańska w tradycyjnym katolickim znaczeniu. (The Universe).

LEGION MARIENS. Każdy kraj ma swoje formy akcji społeczno — religijnej. Najoryginalniejsze istnieją jednak w Anglii Podawaliśmy już wzmiankę o „Damach św. Grala“, obecnie z paryskich „Etudes“ wyławiamy szczegóły o innej angielskiej organizacji działającej w ramach Akcji Katolickiej — o „legionie Maryi“. Jest to organizacja wzorowana w swym ustroju na „Armii Zbawienia“. Najniższą komórkę organizacyjną stanowi parafialne „praesidium“, potem idzie de-

---

Dlatego, że dzieje tej niezwykłej kobiety są niezmiernie ciekawe.

I ponieważ ze względu na ogrom i pożytek wykonanej przez nią pracy, ona zasłużyła sobie na to, aby o niej wiedziano.

Żeby pokazać, iż zakonnicy i zakonnice wcale nie są a-społecznymi pasorzytami, jak się to często słyszy.

Aby wykazać, jak wiele może dokonać kobieta katolicka, gdy się „w opiekę podda Panu swemu“.

I że katolicyzm to nie jakieś „opium dla mas“, lecz przeciwnie, bodziec do pracy twórczej. I nie tylko bodziec, ale i dźwignia i potężna siła.

I wreszcie, że niekoniecznie musi się w beletrystyce uwieczniać różnego rodzaju Pochroniów i Ewy Pobratymskie, i niekoniecznie musi się mięszać wszystko z błotem w cieniu „Czarnych Skrzydeł“ i niekoniecznie musi się naśladować Zolę lub też spisywać „Dzieje Grzechu“.

Bo należałoby raczej uwielbić Drogi Cnoty, opowiedzieć dzieje ziszczenia się Dobrej Myśli i dać zakwitnąć u ramion Białym Skrzydłom.

Wejherowo *Jan Bandrowski.*

kanalna „curia", wreszcie diecezjalne „comitium", na czele którego stoi „senatus". Najwyższą władzą jest „concilium" rezydujące w Dublinie jako kolebce organizacji. Roczne zjazdy delegatów nazywają się „acies". Organizacja ma oddziały męskie i żeńskie, kierowane przez kapelanów. Obowiązki członków: raz na tydzień zebrać się na „odprawę" połączoną z krótkim nabożeństwem. Na tej odprawie wyznacza się poszczególnym dwójkom pewne zadanie („tessera") do spełnienia w przyszłym tygodniu np. spisać katolików w jakiejś części parafii, pielęgnować chorą osobę, uczyć zaniedbane dzieci katechizmu, przyprowadzać staruszków i kaleki do kościoła itp. Organizacja ma się świetnie rozwijać, a grupuje u siebie przeważnie młodzież inteligentną.

ZA CYWILNĄ ODWAGĘ. Prezydent Radia Kanadyjskiego cofnął znanemu kaznodziei radiowemu, księdzu Charles B. Lanphier, zezwolenie na wygłaszanie przemówień przed mikrofonem. Powodem tego wymówienia ambony radiowej stał się fakt cywilnej odwagi ks. Lanphier'a, który przestrzegł społeczeństwo przed sześciu kandydatami komunistycznymi, stającymi do najbliższych wyborów w Kanadzie. Uznano to za. . . czynne mieszanie się do walki wyborczej. Ks. Lanphier opublikował na to zarządzenie replikę, w której czytamy: „radio myli się fatalnie, logicznie i faktycznie, uważając komunizm za pojęcie czysto polityczne. Komunizm ma zarówno znaczenie religijne jak i polityczne. Dlatego mam nie tylko prawo, ale i obowiązek zająć się tym zagadnieniem!"

(Wer)

Nadesłano do Redakcji

Myśli bl. Anieli z Foligno. Wybrała dr Maria Winowska. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 136 małego formatu. Cena 1.20 zł.

Ks. Zdzisław Zakrzewski: Eucharystyczna droga krzyżowa. Wydanie drugie. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 75 małego formatu.

Gaetan Bernoville: Fałsz podanej ręki. Od „Frente Popular" do „Front Populaire". Spolszczyła Aniela Zdanowska. Str. 64. Wydawca: Księgarnia Katolicka w Katowicach.

Gabryella Łańcucka: Aniela Potulicka, skromna fundatorka wielkich dzieł (Życiorysy bohaterów czynu nr 18). Katowice, Księgarnia i Drukarnia Katolicka. Str. 60. Cena 50 gr.

Maria Dynowska: Józef Moscati, lekarz ciała i duszy (Życiorysy bohaterów czynu nr 19). Katowice, Księgarnia i Drukarnia Katolicka. Str. 62. Cena 50 gr.

Marian Pilarski: Niedziela dzień boży. Kraków 1939. Str. 39 małego formatu. Cena 15 gr.

Ewhen Maceluch: Ternystyj szlach. Wydawn. „Ukrainśka knyżka". Żółkiew. Str. 87.

Opowiadanie z dziejów prześladowania katolików w Meksyku.

O. Teodozij Łeżohubśkyj: Propowidy ta Promowy. Żółkiew. Wydawnictwo OO. Bazylianów. Tom II, zeszyt 1, str. 228 dużego formatu — cena 2 zł.

Wydanie pośmiertne. Zeszyt zawiera egzorty dla młodzieży szkół średnich na cały rok.

Ks. Henryk Weryński: Niedzielna Siejba. Wydanie drugie. Nakładem SS. Służebnic Najśw. Serca Jezusowego. Kielce, Karczówka. 1938. Str. 424, dużego formatu.

Kazania niedzielne o urozmaiconej treści i nowoczesnej formie. Bardzo przejrzyste i łatwe do powtórzenia.

J. E. Georg: Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań. Przekład z niemieckiego. Z 15 tablicami. Wydanie IV poprawione. Księgarnia Krakowska. Kraków. Str. 215.
Rzecz o „metodzie okresowej wstrzemięźliwości" (metoda Knausa-Ogino).

Msgr. Ludwik Civardi: Co zawdzięcza robotnik Chrystusowi. Z włoskiego przetłumaczył ks. Kazimierz Gumol. Lwów 1939. Nakładem tłumacza. Str. 74. Cena 50 gr. Do nabycia: Kat. Stow. Mężów, Lwów, Łozińskiego 6.

O. Bernard od M. B.: Święty Józef, wzór nasz i opiekun. Kraków 1939. Wydawnictwo „Głosu Karmelu", Rakowicka 18. Str. 175, małego formatu.

Biskup Tihamér Tóth: O Eucharystii. Z oryginału madziarskiego przełożył Robert Olear. Wydawnictwa dzieł Bisk. Tihamera Tóth'a tom XI. Kraków 1939. Nakład ks. dr Ferdynanda Machaya (Związek Górali Spisza i Orawy). Str. 191 dużego formatu. Cena brosz. 5 zł, opr. 7 zł. Tom zawiera: Kongres Eucharystyczny (1 kazanie), Nasza wiara w Eucharystię (4 kazania), Chrystus dla nas (o Mszy św.; 5 kazań), Chrystus w nas (o Komunii św., 3 kaz.), Chrystus wśród nas (adoracja; 3 kazań), Eucharystia jest wiązką miłości (1 kazanie). Wszystkie zalety i właściwości jak w poprzednich tomach, co nas zwalnia od szczegółowej recenzji, a upoważnia do polecenia.

Prof. Franciszek Walczak: Eucharystia w sztukach plastycznych różnych narodów i wieków. Potulice 1939. Nakładem Seminarium Zagranicznego. Str. 43. Rzecz treściwa i ciekawa. Autor znany naszym czytelnikom.

Mgr. Polesiński: Żołnierz polski a żołnierz niemiecki. Analiza wartości wojennych. Warszawa 1939. Skład Główny: Alfons Prabucki, Miodowa 1. Str. 48. — Autor (oficer) znany propagator walorów religijno-moralnych w wychowaniu armii. Rzecz napisana w duchu katolickim, krzepiąca.

Mgr Władysław Oleksy: ZAIKS i jego uprawnienia. Poznań 1939. Nakładem S. A. „Ostoja". Str. 23. — ZAIKS to Związek Aktorów i Kompozytorów Scenicznych, z którego uprawnieniami liczyć się musi każdy aranżer widowisk amatorskich, a więc i broszurę tę poznać powinien. Treść: Ogólne zasady — Związki Autorów — Wygaśnięcie prawa autorskiego — Ograniczenie praw autorskich — Wnioski.

Ks. dr Witold Gronkowski: Chrzest Żydów w świetle nauki Kościoła. Włocławek. Ateneum Kapłańskie (odbitka) 1939. Str. 26 dużego formatu. — Rzecz aktualna, praktyczna i ciekawa.

Wśród książek

Stanisław Kasznica: „Myślą, sercem, wolą..." — Poznań 1939 — stron 213.

Uczony profesor wszechnicy poznańskiej daje nam *drugą serię* swych rozważań. Pierwsza seria — jak wiadomo — wyszła niedawno w drugim wydaniu.

Ta druga seria, wydana *pod tytułem, który zarazem zawiera przejrzysty podział treści nowych rozważań* — („myślą, sercem, wolą..."), — wykazuje wszystkie wspaniałe zalety pierwszego zbiorku. I o tej serii trzeba powiedzieć to, co o pierwszej, że — *taka książka jest: czynem apostolskim na wielką skalę.*

Rozpiętość zainteresowań Autora, głębia myśli i praktyczność w podejściu do wielkich zadań życiowych człowieka, wreszcie piękny styl — zniewalają czytelnika i zmuszają do przeżywania zasadniczych zagadnień sub specie aeternitatis.

Ponad wszystko jednak zniewala: *żywa, tryskająca życiem wiara Autora.*

I z całą siłą narzucają się *jako motto całości* te słowa, które czytamy na str. 25-ej: „nikogo jeszcze nie zdobyły rozumowania, argumentacja, styl, cytaty z wielkich i największych. *„Bierze" i zniewala akcent szczerości, płomień w oku,* intonacja, ruch, gest... — nie wiem, co jeszcze — *to wszystko, co z człowieka wierzącego jakby snopem iskier wyładowuje się, wypromienia aureolą świetlaną, co z każdego słowa i ruchu krzyczy: To jest prawdziwe, dobre i piękne! To mi daje szczęście!"*

„Myślą, sercem, wolą..." powinniśmy piąć się ku szczytom, idąc śladami Zbawiciela. *Autor czyta te ślady wspaniale, z pewnością człowieka przesłonecznionego prawdą.*

Dajmy te nowe rozważania młodym i starym w szeregach naszej inteligencji! Będzie to i *piękny podarek* i rzucenie zbawiennego zarzewia w dusze...

Ks. Henryk Weryński.

Ks. dr A. Krzesiński: W krajach misyjnych Dalekiego Wschodu. Szkic. Z 78 ilustracjami. Wydanie drugie. Poznań 1939. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 142.

Praca niniejsza jest zwięzłym opisem podróży naukowej Autora po krajach Dalekiego Wschodu. Potrąca w niej Autor o problemy misji katolickich i kultury różnych narodów, z którymi miał możność bliżej się zetknąć, podaje tu i ówdzie krótkie streszczenia dyskusyj z wybitnymi osobistościami takimi np. jak Gandhi, Rabindranath Tagore; prezydent Jawaharhal Nehru. Głównym przedmiotem zainteresowań Autora w tym opisie są misje katolickie, z którymi w każdym z krajów zwiedzanych bezpośrednio się stykał. Do urozmaicenia lektury służą liczne ilustracje.

Ks. Dr Stanisław Trzeciak: Talmud o gojach a kwestia żydowska w Polsce. Warszawa 1939 r. Str. 380.

Ciekawa ta książka zaznajamia nas z etyką naszych „sublokatorów", jak autor dowcipnie nazywa Żydów. Aby poznać zasady moralne Żydów, należy przejść przez różne zakamarki duszy żydowskiej, wychowanej od dwóch tysięcy lat na Talmudzie i Szulchan aruch. Autor wprowadza nas do tych zakamarków, wyjaśniając nam Talmud, Szulchan aruch, wyrażenie „goj". W części praktycznej przedstawia nam działalność Żydów w stowarzyszeniach antychrześcijańskich i tchnących brudem niemoralności. Podaje uchwały Synodów, Listy Pasterskie i Ustawy państwowe wydawane w sprawie żydowskiej. Na końcu książki podana statystyka Żydów zajętych w handlu, rzemiośle i w zawodach wolnych — w niektórych tylko miejscowościach jak: Zbaraż, Uhnów, Niemirów, Wygoda, Obertyn, Podwołoczyska — otwiera nam oczy na smutny stan w Polsce. Jesteśmy w każdej niemal dziedzinie zakażeni żydostwem w przerażająco wysokim procencie.

X. Pilin.

„Wieś o sobie" — pod red. mgr. Jura Leżeńskiego. Poznań 1938, „Ostoja", cena 1.50 zł.

Książka pod powyższym tytułem, obejmuje wnikliwe opracowanie dwóch ankiet rozpisanych wśród młodzieży wiejskiej, członków Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Żeńskiej i Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej na temat: „Co się dzieje na wsi" i „O lepsze jutro na wsi". — Ankiety te głęboko wnikające w życie i ustrój społeczno-gospodarczy wsi polskiej rzucają zupełnie nowe i niezwykle interesujące światło na rzeczywistość polską. Książka ta przy tym ma jeszcze ten niezwykły walor, że daje przekrój poglądów młodego, wchodzącego dopiero na arenę, pokolenia. Opracowanie w sposób bardzo umiejętny i szczęśliwy odrzuciło plewy, systematycznie układając ziarna ważkich i zajmujących myśli młodzieży z całej Polski.

Całość zaopatrzona jest w skrócony obraz statystyczny życia kulturalnego i społeczno-gospodarczego wsi polskiej. Opracowana jest przy tym tak żywo i barwnie, że czyta się ją z niesłabnącym zainteresowaniem, jak ciekawą, pulsującą życiem powieść.

Ks. J. Smodlibowski T. J.: Ku chwale Trójcy Przenajświętszej. Stron 90. Brosz. 50 gr, opr. w libroid 85 gr. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Warszawa 1939.

Przepiękne rozważania na temat najgłębszej tajemnicy naszej wiary. Część pierwsza zawiera teologiczny a przystępny wykład i objaśnienie tajemnicy. W części drugiej dziewięć praktycznych rozważań, tworzących śliczną nowennę do Trójcy Przenajświętszej. Polecamy gorąco każdemu.

Ks. dr Wiktor Filip Potempa: Więcej psychologii w duszpasterstwie! (Teologia pasterska w świetle psychologii). Wydanie drugie, uzupełnione. Włocławek 1939. Nakładem autora. Str. 488 dużego formatu.

Były profesor seminarium duchownego, a dziś proboszcz parafii wiejskiej (Grabienice, poczta Rzgów, pow. Konin) ma możność i prawo na ten temat mówić, bo rozporządza i teorią i praktyką. Nic też dziwnego, że pierwsze wydanie tej książki rozeszło się w ciągu kilku miesięcy! Rzecz rzadka u nas.

Nie będziemy tu dawali recenzji pracy ks. proboszcza dr Potempy, bo niewiele czasu upłynęło od dłuższej rozprawki na ten temat ks. M. Rękasa na łamach Gaz. Kościelnej — chcemy tylko zwrócić uwagę naszych Czytelników na ukazanie się nowego wydania i zachęcić do zaznajomienia się z nim.

Treścią dzieła są zagadnienia: Najważniejsze wiadomości z psychologii ogólnej. Czynniki różniczkowania psychicznego — Warunki wpływania na innych — Praktyczne znaczenie najgłówniejszych czynności duszpasterskich. Celem dzieła jest wykazanie: jak przez przestrzeganie praw psychologicznych można przysposabiać człowieka dzisiejszego do przyjęcia nadprzyrodzonej łaski. Nowe wydanie poprawiono stylistycznie i rzeczowo, oraz uzupełniono najnowszą literaturą. Książka jest czymś w rodzaju „encyklopedii duszpasterstwa", pozwalającej duchowieństwu zorientować się w nowych warunkach życiowych i w labiryntach duszy współczesnego człowieka. Nie ogranicza się do rozważań teoretycznych, lecz podaje też praktyczne rady i wskazówki. Dla przykładu parę urywków zamieścimy w dziale „Miscelanea" naszej gazety.

F. B.

Stanisław Sapiński: Żagiew paląca. Kraków 1939. Str. 96 dużego formatu. Do nabycia w „Związku Promienistym" (Kraków, pl. Jabłonowskich 1). Cena 2 zł.

Autor swych zbiorków wierszy (o ile wiem: obecny jest trzecim) nie podpisuje jako ksiądz, zapewno, aby nie wywoływać uprzedzeń. Tak bowiem u nas się złożyło.

Doskonale, że Autor dołączył do „Żagwi palącej" Przedmowę, bo ułatwia ona i zrozumienie wierszy i ich ocenę. Poeta jest wirtuozem nie tylko słowa, ale i czynu: założył akademickie zrzeszenie „Promienistych", zorgani-

zował bursy, kuchnie, kolonię wakacyjną dla młodzieży uniwersyteckiej, a ostatnio zbudował dla niej pięciopiętrowy gmach w Krakowie. Poświęcił temu zadaniu całe życie z myślą, iż pracuje dla Boga i Ojczyzny. Bóg osądzi i opłaci dzieło w wieczności, a Ojczyzna? Gorzkie słowa wyrywają się spod pióra Autorowi w Przedmowie: „Powiadają, że Ona jest: M a t k ą... M a c o c h ą byłaś. Czyżbyś niechęć i złe oko miała za to, żem dla C i e b i e takie Dzieła tworzył? Odnosiłem niekiedy wrażenie, że... że, jakby istotnie było tak... I właśnie to wyrwało z głębi rozbolałego serca prośbę: P r z e b a c z, żem... o d w a ż y ł s i ę... d l a C i e b i e p r a c o w a ć..." Czcigodny Konfratrze, mylisz się, biorąc ICH za OJCZYZNĘ! Lecz przejdźmy do wierszy.

Wypłynęły one z piersi poety jako uczucia, marzenia, tęsknoty, radości i skargi w chwilach wolnych od trudu życiowego. Stąd poziom ich nierówny, a zamieszczenie niektórych da się jedynie wytłumaczyć emocjonalnym stosunkiem autora do... chwil, w których powstały. Zaznaczam jednak, że wszystkie cechuje duża kultura literacka (autor jest doktorem polonistyki) co do formy. Mnie się najlepiej podobał wiersz z kraju lat dziecinnych poety: „Koszarowa" — i wspaniały hymn: „Polska". Te też zamieszczę z tego zbiorku w mającej wyjść Antologii poezji kapłańskiej.

Dla zorientowania w formie, nastrojach i tendencjach „Żagwi palącej" parę urywków:

„Nie kładź na dzwonów wolność
więzów surowej pięści:
Rękę masz nieudolną,
nic ci się nie poszczęści.
W dzwonów echową prężność
jarzma nie rzucaj niewoli:
Własną wolą potężną
dźwięk ich sam się wyzwoli".
(Z „Ballady o Dzwonach").

„Przez zorane uciskiem i zbrodnią zagony
kroczy CHRYSTUS. Sam Jeden... Cichy i Zjaśniony...
Gdy wciąż mrą i wciąż nowe rodzą się U s t r o j e,
by umierać po czasie i znowu przebojem
w nowym kraju zabłysnąć, ON, patrząc w świat, czeka
na U s t r ó j, który tworzy CAŁEGO CZŁOWIEKA."
(Z „Rapsodu Krwawiącego o Całym Człowieku")

„Jeżeli z Boga dałem komu
zieloną pierworodztwa ruń,
do twego ją rzuciłem domu!
Ty buty z nóg co prędzej zzuj
i, narodową paląc wić,
jak Gazda, w g ó r ę i d ź!" *(Z „Piasta")*

Całość, począwszy od podpisu i Przedmowy aż do pełnego skargi wiersza „Gdybyż odejść z miłością" — jest też swego rodzaju odpowiedzią na ankietę: Dlaczego księża nie tworzą. *X. F. B.*

Wiadomości diecezjalne

Archid. wileńska. Na mocy zarządzenia J. E. Ks. Arcybiskupa-Metropolity w składzie osobistym Duchowieństwa zaszły następujące zmiany: O. Walerian Michniak z Zakonu OO. Franciszkanów mian. admin. par. Dzisna; O. Brunon Maślona z Zak. OO. Franc. mian. wik. w Dziśnie; ks. Eugeniusz Łatecki, wik. w Dobrzyniewie, mian. na stan. admin. w Drozdowszczyźnie; ks. Jan Żuk, admin. par. Szarkowszczyzna, mianow. na stan. admin. par. Plussy; ks. Bolesław Martynelis, prob. w Krewie, mian. na stan. prob. w Gieranonach; ks. Józef Cyrankiewicz, wikary w Krypnie, mianow. na stan. admin. w Tylży; ks. Stefan Sieczka, prob. w Drozdowszczyznie, mian. na stan. proboszcza w Niemnie; ks. Antoni Dziczkaniec, prob. w Niemnie, mianow. na stan. prob. w Dereczynie; ks. Władysław Michalak, wikary w Sokółce, mianow. na stan. prob. par. Przemien. Pańskiego w Jałówce; ks. Kazimierz Radziszewski, prob. w Plussach, mianow. na stanow. proboszcza w Szarkowszczyznie; ks. Józef Puciłowski, prob. w Kraśnem nad Uszą, mian. na stan. proboszcza w Krewie; ks. Józef Malinowski, prob. w Tylży, mianow. na stan. prob. w Krewie.

Archid. gnieźnieńska. Jego Eminencja Najdostojniejszy Ks. Kardynał Prymas zamianował ks. kanonika dra Edwarda van Blericqa Wikariuszem Generalnym ad interim Archidiecezji Gnieźnieńskiej.

Jego Eminencja Najdostojniejszy Ks. Kardynał Prymas zamianował Ks. Leona Raczkowskiego, proboszcza w Ryszewsku, dziekanem dekanatu rogowskiego.

Archid. poznańska. Jego Eminencja Najdostojniejszy Ks. Kardynał Prymas zamianował ks. proboszcza Stanisława Lipowicza dziekana jutrosińskiego, radcą ad honores.

Odpowiedzi Redakcji

P. R. T. w W.: Nie wszystkich żądanych zbiorków możemy na razie podać nakłady i źródła nabycia. Ks. E. Nawrowskiego: „Nasza Pani" — nakład św. Wojciecha; „Poezye", Kraków, Gebethner 1904 (prawdopodobnie rzecz już będzie wyczerpana, wyszła nakładem autora, pod pseudonimem Ewan). — Ks. F. Błotnickiego: „Kwiaty przydrożne", Lwów, Biblioteka Religijna; „Idziemy w życie" i „Apel", Poznań, Ostoja; „Z ojczystego łanu" wyczerpane, wyszło u J. Chęcińskiego, Lwów 1918. — Ks. St. Sapiński wydawał bez literek „ks." — „Żagiew paląca" (Kraków 1939) nabyć można w Związku Promienistym (Kraków, Jałonowskich 1). — Poezje ks. T. Karyłowskiego nabyć można w Wydawnictwie XX. Jezuitów. — Ks. P.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Swieżko nie wydawał nic osobno, drukował wiersze religijne w „Miesięczniku Eucharystycznym", świeckie w „Kurierze Lwowskim" — wszystko jeszcze przed r. 1918. — Co do innych autorów, o których Pan prosi, jeszcze informacji nie mamy. Proszę nam podać, czy o całość twórczości kapłańskiej WPanu chodzi, bo w takim razie podalibyśmy tytuły i nakłady zbiorków tych autorów, o których Pan w swym liście nie wspominał. — *Ks. J. Ch. w C.:* Zamieścimy w odpowiedniej przeróbce. — *Ks. W. w U.:* Forma papieru obojętna, byleby pismo było czytelne i treść odpowiednia. Co do nadesłanego artykułu, to nie skorzystamy z niego, bo choć to wszystko prawda, co napisano, ale każdy ksiądz o tym dobrze wie. Prosimy o coś konkretniejszego. Artykuły wstępne sami zazwyczaj redagujemy. I w nich musi być jakieś „novum", przynajmniej co do sposobu ujęcia. Od korespondentów wolimy „realia" i „practica" *Ks. W. G. w L.:* Zamieścimy, lecz prosimy o cierpliwość. — *XX. R. B. w A., F. M. w U., S. K. w J., J. W. w B., K. J. w M.:* odpowiedzi wyślemy listownie. — *Ks. E. N. w Z.:* Przesyłkę otrzymaliśmy, dziękujemy; po wykorzystaniu odeślemy. — *Ks. A. L. w B.:* Kazanie zamieścimy. — *Nie-lit.:* Wiemy, że są problemy ważniejsze, niż problem księży-poetów, lecz wybraliśmy ten, bo możemy go rozwiązać. W innych sprawach możemy tylko rzecz poruszyć, tu czujemy się na siłach całe zagadnienie omówić i nim pokierować. Poświęcimy mu więc nie mało jeszcze miejsca w naszym piśmie. Zresztą sprawa ta w całokształcie kultury katolickiej odgrywa wielką rolę.

Komunikaty

KTO Z PRZEW. KSIĘŻY gotów byłby stale zamieszkać w Budapeszcie, aby przyjąć pomocnicze obowiązki w pastoracji dla dobra naszej kolonii, raczy zgłosić się pod adresem rektoratu kościoła polskiego w Budapeszcie X. Ohegy utca 11. 1—2

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.